

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane
do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela Redakcyja wszelkich informacyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct., które należy uiścić równocześnie z przesyłką prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Co robić?

Krzywdą, jakiej się dopuścił względem nauczycieli Sejm galicyjski, będzie chwilą przelomową w epoce ich zawodowej i obywatelskiej działalności. Władze i serdeczni „opiekunowie nasi“ wysilali się wszelkimi sposobami na osłabienie i zerwanie solidarności wśród szeregów nauczycielskich, bo wiedzieli, że solidarność stworzy siłę druzgocącą ich reakcyjne zamiary — ale ostatecznością posunięta aż do absurdu osiągnęli wręcz przeciwny rezultat. Niegodnej pamięci stanowisko Sejmu galicyjskiego i kierownika Rady Szk. kraj. względem nauczycieli, wykluczyło panującą dotąd wśród nich różnicę zdań, bo dotkliwy cios, srogi zawód, *spotkał wszystkich nauczycieli bez wyjątku* — jednakże zignorowani i wyszydzieni zostali stronnicy „Szkolnictwa“ jak i zaślepieni adherenci Towarz. pedagogicznego. Pod ciężarem doznanej a niezem niezastudzonej krzywdy, zszeregowal się potężny obóz uciśnionych helotów, gotowych do rozpoczęcia obronnej walki o całość pogwałconych praw, o słuszny wymiar sprawiedliwości.

Przed rozpoczęciem jednak stanowczej a nieuniknionej walki, trzeba policzyć siły i dokładnie określić plan działania. Stoimy tedy przed pytaniem: *Co robić?*

Z całego kraju napływają do nas nawoływania do czynu, chcemy je ująć w jeden potężny głos, któryby był pobudką do działania, obfitego w dodatnie owoce.

Co więc robić?

Przedewszystkiem rzeczą postanowioną jest, że do Sejmu krajowego udawaliśmy się z prośbą *po raz ostatni*, że w wierze naszej nie upadniemy tak nisko, by polegać w przyszłości na faryzeuszowskich obcankach stańczykowskiej autonomii...

Oto zasada; z niej wywieść czyn należy!

Jest konieczną potrzebą zbiorowej manifestacyi nauczycielstwa, jako wyrazu oburzenia na dokonaną

niesprawiedliwość i wzgardy dla rzeczników tejże niesprawiedliwości. Pokrzywdzeni robotnicy tłumnymi wiecami manifestowali niejednokrotnie nieprawdy swój ucisk; demonstrowali Niemcy przeciwko rzekomo krzywdzącym ich rozporządzeniom językowym — olbrzymi wiec w Cieszynie był wspaniałą manifestacją Polaków w sprawie tamtejszego gimnazjum polskiego; wiec słowiański w Krakowie ujawnił łączność plemion słowiańskich, gnębionych i uciśnionych — *czyż nas nauczycieli nie stać na podobny objaw?* Przecież siedmiotysięczna armia, dotąd obywatelsko i społecznie nieczynna, może raz stać się widzialną a głos jej wstrząsnąć nawet ścianami tego domu, pod którego dachem galicyjskiej reakcyjniści czują się tak bezpieczni! *)

Ogólny wiec nauczycielski, oprócz powzięcia szeregu odpowiednich rezolucyi, miałby i tę dodatnią, że spotęgowałby i utrwalił solidarność i jedność, która w nasze szeregi wstępuje niestety dopiero pod wpływem nieszczęścia. A może dałoby się wybrać imieniem nauczycielstwa deputacyę do Tronu, o której myśleliśmy już dawno a która dziś stała się koniecznością?...

Myśl urzędzenia wiecu jest to ogólny tenor komunikowanych nam dotąd żądań — nim jednak omówimy ją szczegółowo i zastanowimy się nad sposobem wprowadzenia w czyn, prosimy jeszcze nietylko Szan. Czytelników i przyjaciół naszych ale *wszystkich szczerze o poprawie swej doli myślących nauczycieli*, by nadsyłali nam swoje zapatrywania i propozycye odnośnie do pytania: *Co robić?* — a my zajmiemy się tylko wykonaniem ich żądań... Nie chcemy robić nic z własnej inicjatywy, by nam nie zarzucono buntu i podżegania — jak to jest na porządku dziennym — ale *chcemy być niejako organem wykonawczym*

*) Znany stańczyk hr. Wojtek Dzieduszycki w czasie reakcyjnej dyskusyi sejmowej powiedział: „*niech burza huczy wkoło nas, my bezpiecznie możemy siedzieć w tym domu!*“ Była to drwiąca aluzya do wolnościowego ruchu, objawiającego się wśród szerokich mas ludu, robotników i proletaryatu.

całego nauczycielstwa i siły swoje i pracę ofiarujemy dla sprawy tej w zupełności!

Koledzy i Koleżanki! Wszyscy jednakowo pokrzywdzeni, jednakowo przez Sejm miłościwy kwitkiem obdarowani — nadsyłajcie uwagi swe i zdania, prosimy Was o to w imię pogwałconych praw naszych, w imię przyszłości, w której chcielibyśmy powitać „zbawienia słońce!“...

Fiant tenebrae.

Fiant tenebrae! — stańcie się ciemności,
Bo żagiew buntu już tleje wśród ludu,
Co dotąd w jarzmo naginał swe kości
I „Jasnym Panom“ płacił haracz trudu.
Fiant tenebrae! — Te pokorne dusze
Pragnień zuchwałych opętał dziś wąż;
W szarego życia pouurą ich głuszę
Hasła wolności wdzierają się wciąż.

Fiant tenebrae! — niech przybędą czarne
I z oczu ludu zwieją sen różowy,
Bo takie hasła, to gromem ciężarne,
Co w senatorskie uderzyłby głowy.
Ten lud powstałby, i zapytał może:
„Za krew i życie, gdzie współdziałal nasz?“
A zamiast karku nachylić w obrozę,
Trulby nam ucztę wśród szampana flasz!

Fiant tenebrae! pograżyć w topieli
Kiru i nocny marzenia złowieszczę;
Oto moc cieniów, garść nauczycieli
Cichym mazołem przewycięża jeszcze!
I łatwowierni, jak dzieci lub szczenię,
Chcą wspomnienia u sejmowych bram;
Ha, jak to śmieszys! — chcą byśmy rzemienie
Na plecy nasze sposobili tam!

Fiant tenebrae! My im damy nędzę,
Troskę, głód, rozpacz — sojusznice cztery;
Niechaj związane te piekielne jędze
Piersz marzycieli gryzą jak wampiry,
Aż ostatniemu na zgnilym barłogu
Przytłoczy łono straszny śmierci głaz,
A myśl szalona na wieczności progu
Rzuci pragnienia oświaty dla mas.

Fiant tenebrae! — wtedy jako burza
Oślepią mrokiem i ogłupią chłopca!
Niechaj nie dojrzy, iż się w kale nurza,
A kark mu gniecie „Jasnych Panów“ stopa.
Niech ją całuje, gdy mu chłostę dajem,
I pije ciepły swego potu brud;
Wtedy Galicyo! staniesz się nam rajem,
Pan będzie panem, a podnóżkiem lud!

Głosy prasy

w sprawie znizienia lat służby nauczycielom ludowym.

Z przyjemnością zaznaczamy dodatni fakt, że w sprawie znizienia lat służby nauczycielom ludowym, cała prasa galicyjska, bez różnicy zasad i odcieni

politycznych, przychylnie zajęła stanowisko — że skutkiem upadku, znanego wniosku komisji szkolnej, wyraźnie zadokumentowały oburzenie swe nawet takie pisma, które kiedy indziej potępiały działalność naszą. W świetle ich jednozgodnych uwag jeszcze ciemniej przedstawia się reakcyjna działalność Sejmu galicyjskiego i jego zła wola w sprawie publicznej oświaty nie znajduje żadnego usprawiedliwienia.

Już w przededniu rozprawy sejmowej z d. 21. lutego umieściło „Słowo Polskie“ artykuł wzywający do uchwalenia wniosku komisji, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że od roku zeszłego nadzieje nauczycieli ludowych w kierunku znizienia lat służby zostały tak silnie rozbudzone, że ogarnęłyby ich teraz uczucie bardzo bolesnego rozczarowania, gdyby raz jeszcze nadzieje te zawieść miały. Kilkakrotnie sprawa ta była w Sejmie — kilkakrotnie sejmowa komisja szkolna uznała słuszność tych żądań nauczycielstwa — raz nawet upadła sprawa w pełnym Sejmie tylko jednym głosem! Kiedy Sejm uchwalał ostatnie polepszenie płac nauczycieli ludowych, była i wtedy sprawa ta poruszona, ale wówczas jeszcze Wydział krajowy, głównie z obawy efektu finansowego, oświadczył się przeciw wnioskowi. W roku zeszłym jednak sprawozdanie komisji szkolnej tak stanowczo oświadczyło się za tym wnioskiem, odesłanie do Wydziału krajowego tak gruntownie było motywowane, a w Sejmie tak bez żadnej opozycji, bez protestu, sprawozdanie to przeszło — że powszechną była opinia, iż już chyba w tym roku sprawa ta żadnych trudności nie będzie przedstawiać. Nauczycielstwo więc ożywione było najlepszą otuchą, iż dawne jego najgorętsze życzenia zostaną ziszczone — a otucha zamieniła się w pewność, kiedy Rada Szkolna, wprawdzie z pewnymi ograniczeniami, jednak także zgodziła się zasadniczo na 35-letnią służbę i kiedy następnie Wydział krajowy już bez żadnych ograniczeń projekt taki Sejmowi przedstawił.

Sejm więc złą przysługę wyrządziłby sprawie szkół ludowych, gdyby zawiódł nadzieje w stanie nauczycielskim rozbudzone.

Komisja szkolna miała zupełną słuszność, ilekroć uznawała konieczność znizienia lat służby — a pozostała też tylko w konsekwencji swych dawnych uchwał, gdy obecnie przyjęła wniosek Wydziału krajowego. Nauczyciele szkół średnich i wyższych mają tylko 30 lat służby do pełnej emerytury. A przecież praca ich nie jest tak wyczerpującą, jak praca nauczyciela szkoły ludowej. Odbywa się ona w warunkach higienicznych znacznie lepszych niż w szkole ludowej. Liczba godzin jest znacznie mniejsza niż w szkole ludowej — liczba uczniów częstokroć więcej niż o połowę mniejsza — młodzież starsza, już do

nauki wdrożona — pochodząca przeciętnie z rodzin bardziej inteligentnych, z których już do szkoły przynosi pewien wyższy poziom umysłowy i cywilizacyjny. W szkole ludowej — zwłaszcza wiejskiej — nauczyciel ma do czynienia z materiałem zupełnie surowym, z dziatwą, która już nie czytać i pisać, ale nieraz ledwie mówić umie. A jeżeli tej dziatwy jest w klasie setka albo i więcej — jeżeli ta klasa pod względem zdrowotnym urąga wszelkim przepisom — to czyż może na lat 40 starczyć sił nauczycielowi, zwłaszcza, gdy sama metoda nauki w szkole ludowej wymaga nieustannej, ożywionej czynności nauczyciela, wyczerpującej pracy, nie tylko mózgu, ale i płuc?

Zwykły zarzut, że nauczyciele ludowi wcześniej zawód zaczynają, niż średni, odpada wobec tego, że wniosek jest nie na 30-letnią, lecz na 35-letnią służbę. Ta różnica 5 lat wyrównywa zupełnie różnicę, z wcześniejszego wstępowania do służby wynikającą.

Jedynym argumentem, który obecnie przeciw wnioskowi temu przytaczam bywa — jest względ na stan finansów krajowych, na stan ekonomiczny ludności. Finanse niepewne — ekonomiczny stan kraju nędzny — więc... czekać, aż się jedno i drugie poprawi. Ale Sejm, który poprawia płace urzędników właśnie w tym roku, — tym względem ekonomicznym i finansowym zastąpić się nie może. Bieda nauczycielska od urzędniczej mniejszą nie jest — praca nie jest mniejszą — ani też nauczyciel ludowy nie jest krajowi mniej od urzędnika potrzebny. Jeżeli znalazły się fundusze, aby polepszyć płace urzędników — muszą się one znaleźć na zapewnienie emerytur nauczycielom, których ciężka praca przedwcześnie zużywa. Budżet tegoroczny kończy się znaczniejszą od poprzednich zwyczają — nadzieje budżetowe na rok 1898 są dobre — a na dalszą przyszłość muszą być obmyślane nowe, znaczne źródła dochodów, nie ze względu na 45.000 złr. większego wydatku na emerytury nauczycielskie, ale ze względu na krociowe inne wydatki. Niech więc nikt nie przedstawia rzeczy tak, że z powodu niżenia lat służby miałby Sejm trudności finansowe, — bo ta trudność jest znikomo małą w porównaniu z tą, jaką inne, również konieczne wydatki stwarzają.

Miejmy nadzieję, — że Sejm małoduszny się nie okaże wobec tych, którym powierzył sprawę oświaty. *Co dla nich robi, to robi dla szkół — a co dla szkół robi, to będzie dla przyszłości kraju zrobione*.

Po znanym wyniku debaty sejmowej z d. 21. lutego „Kurjer Lwowski“ najprzychylniejsze dla nauczycieli pismo, zamieścił artykuł wstępny p. n.: „Dobra wola“, który przytaczamy w całości:

„Nadzwyczaj charakterystyczny widok przedstawiała sala obrad galicyjskiego Sejmu, podczas głosowania nad wnioskami komisji szkolnej o zniesienie lat służby dla nauczycieli ludowych z 40 na 35. Po

lewej stronie wszystko murem stało za wnioskami komisijnymi, po prawej wszystko jak skamieniałe siedziało, wedle komendy „filantropa“ dr. Jordana i „ojca naszego szkolnictwa“, dr. Bobrzyńskiego. Sklarowały się same i sklasyfikowały partye sejmowe; można było pociągnąć dokładną linię graniczną między prawdziwymi przyjaciół oświaty a jej przeciwnikami, widziało się jak na dłoni, gdzie panuje dobra wola w traktowaniu stosunków szkolnych, a gdzie się kończy!

Wniosek upadł ku dotkliwej ujmie opinii naszego kraju, który już i tak słynie z lekceważenia oświaty, natomiast przeszedł połowiczny koncept pana Bobrzyńskiego, aby po 35 latach służby przyznawać pełną emeryturę tylko inwalidom, kalekom lub zniezdolnionym i schorowanym osobnikom. *Innemi słowy nauczycielstwo odprawiono z kwitkiem, zamiast miodu poczęstowano je piótnem*.

Onegdajsza uchwała nie ma najmniejszej wartości dla nauczycielstwa. Przecież zniezdolnienie, czy kalectwo nie przychodzi „punktualnie“ dopiero „po 35 latach służby“, a jeżeli rychlej przyjdzie, to nauczyciela łaskawa władza sama spensjonuje i całe rzekome beneficjum przepadło! A zresztą cóż to za pociecha, jeżeli nauczycielowi pozwolą wytechnąć o pięć lat wcześniej, jeżeli to zwarunkowane być ma jego fizyczną lub umysłową ruiną?

A taka była wyborna sposobność dla konserwatywnej części Izby do dania realnego podkładu dla swych deklamacyj o przychylności dla nauczycielstwa i dla oświaty w ogóle!... W gruncie rzeczy kosztowałyby to niesłychanie mało, *prawie że nic, jak na fundusze krajowe*, a byłoby jednym z tych aktów, któreby najbardziej ujęły nauczycielstwo, bo cóż jest miłszego dla poszarpanych ciąglem gadaniem piersi, dla zmęczonych ciągłą pracą umysłową głów, jak nadzieja rychlejszego wycieczku?

Pominięto tę dobrą sposobność, po raz niewiadomo już który udowodniono nauczycielom ludowym, że od obecnej większości sejmowej, nie wiele się mogą spodziewać, że szukać muszą opiekunów i zwolenników gdzie indziej. „Dobra wola“ zaś owej większości sejmowej znalazła się w odpowiednim świetle. W istocie bowiem ogranicza się ona do zasady, iż nauczyciel ludowy jest wołem roboczym, którego siły jak najbardziej wyzyskać należy, i że ciągle trzymać nad nim trzeba moralny bat, aby przypadkiem i on nie poczuł się człowiekiem, który oprócz obowiązków ma także jakieś prawa!“

„Głos Narodu“, organ nie zawsze nam przychylny, nie mógł przecież zapanować nad oburzeniem i w Nrze 46. z dnia 26. lutego, napisał, co następuje:

„Ze spraw bieżących, obok uchwalenia budżetu rozprawa nad szkolnictwem dostarczyła Sejmowi

obszernego do pracy wątku. Nie da się zaprzeczyć, że na tem polu uczyniono niejedno dodatnie (? P. R.), przykrem wspomnieniem pozostanie jednak udaremnione także przez stronnictwo konserwatywne polepszenie doli nauczycieli ludowych, którym nie zniżono lat ciężkiej służby. Twarda polityka p. Bobrzyńskiego odniosła znowu jedno z twardych swych zwycięstw“.

Nawet klerykalne „*Echo przemyskie*“, które dążeniom postępowych nauczycieli niejednokrotnie brudne podsuwało insynuacje, wyraża oburzenie swoje na wynik debaty sejmowej.

„Naszem zdaniem — powiada ono — ci panowie reprezentanci kraju co głosowali przeciw zmniejszeniu lat służby, nie tylko nie mają poczucia sprawiedliwości, nie mają pojęcia o ciężkiej pracy i wielkiej odpowiedzialności nauczycieli ludowych, nie mają najmniejszego szacunku i uznania dla pracy około podniesienia oświaty, *lecz brak im po prostu taktu zwykłego i przyzwoitości*, bo nie należało tak zlekceważyć, poniżyć ciężką pracą nauczycielską. *Przynajmniej odrobina sprawiedliwości i szacunku należała się nauczycielom*. To, co się stało w Sejmie, *jest niesprawiedliwością, ciężką krzywdą nauczycieli, nieludzkością*. Niech się teraz nikt nie dziwi, że niezadowolonych będą nie setki, ale tysiące, że szeregi nauczycieli *topnieć będą z każdym dniem*, że wszyscy przejdą tłumnie pod sztandar „Szkolnictwa“, i nie można im tego brać za złe, gdy ich przelożony, obrońca i opiekun z urzędu p. Bobrzyński głosował przeciw zmniejszeniu. *Tą drogą władza nie zdobywa sobie szacunku i powagi, zaufania i miłości*“.

Co do tego ostatniego głosu, tyle tylko od siebie dodać możemy, że pod sztandar „Szkolnictwa“ cisnęli się nauczyciele tłumnie nie od dzisiaj dopiero, ale od pierwszej chwili, gdy poznali swój ucisk i krzywdę i odczuli, że pismo to jest jedynym szczerze im oddanym i o poprawę ich żebraczego losu walczącym organem.

Dla braku miejsca, nie przytaczamy więcej głosów prasy krajowej, konstatujemy tylko dodatni fakt, że wszystkie przeczuwają, iż pod wpływem wyrządzonej nam krzywdy, ujawni się stanowczy zwrot w działalności nauczycieli ludowych...

Mówimy o tem równocześnie w dzisiejszym artykule wstępnym.

Pokłosie sejmowe.

Nigdy może z większą nadzieją i z większą ufnością nie zwracali się nauczyciele ludowi do Sejmu krajowego jak w czasie obecnej kadencji, bo nadzieję tę i ufność rozbudowano w nich *niby szczeremi na pozór obietnicami*, bo myślano wreszcie, że prośba ogólna, wystósowana od wszystkich nauczycieli z

wszystkich kategorii i z *wszystkich obozów* a podyktowana nie przez tajemną agitację ale przekonanie i potrzebę, wzruszy przecie i do dobrego czynu natchnie *naszych serdecznych*.

Ale oczekiwania nas zawiodły i tym razem — odesłano nas z kwitkiem jak zawsze, a za skrzywdzeniem nauczycielstwa przemawiali i głosowali nawet ci, którzy z urzędu i powagi stanowiska zajmują kierownictwo spraw oświaty publicznej i ludowego szkolnictwa.

Z uczuciem jakiegoś grobowego smutku czytało się krótkie, lakoniczne sprawozdania dzienników: *nad licznymi petycjami poszczególnych nauczycieli, gron, i stowarzyszeń nauczycielskich, o poprawę ich bytu, przeszedł Sejm do porządku dziennego..!*“ To znaczy, że prośba pokrzywdzonych pracowników o słuszny wymiar sprawiedliwości nie godna była nawet dłuższej uwagi, że zlekceważono ją, zbagatelizowano, jak głos moralnie upadłego wyrzutka społeczeństwa, który niema prawa się skarżyć i los swój za ciężką, ale zasłużoną karę uważać musi. A przecież między wniesionymi petycjami był głos od *Towarzystwa nauczycieli ludowych*, reprezentującego *cały stan nauczycielski w kraju*, był również równobrzmiący głos sławnego *Towarzystwa pedagogicznego*, podpisany przez znawcę galicyjskich stosunków *posta-prezesa Szczepanowskiego*, był również głos komisji szkolnej, której przewodniczył reprezentant dwóch obozów *ks. Jerzy Czartoryski*, członek Rady szkolnej krajowej! Jakżeż nazwać zignorowanie i tych głosów — może również „*dobrą wolą*“ i „*finansową koniecznością*“, jak chcą *nasi serdeczni*?

Pominawszy już nawet podwyższenie płac nauczycielskich, nad którą Sejm przeszedł do porządku dziennego, to sama odmowa zniżenia lat służby, jest dostatecznym argumentem, by oburzenie całego stanu nauczycielskiego do niebywałych podniosło się granic. Można powiedzieć, że proszono o tak nieznaczną drobnostkę, iż w każdym innym stanie dano by ją bez prośb, z urzędu, w drodze administracyjnej — a nam i tej drobnostki odmówiono. Pomimo obłudnych zapewnień menterów Tow. pedag. czerpiących swe wiadomości ze „*sfer decydujących*“, z góry można było wiedzieć, że sprawa *nie na dobrej* jest drodze, i że zanoszą się na wprost przeciwny od ich zapewnień rezultat. Już w komisji szkolnej sprawa wątpliwą znalazła przychylność, bo wniosek p. Soleskiego, tylko większością jednego głosu (ks. Czartoryskiego jako przewodniczącego) przyjęto, spodziewała się zatem należało silnej opozycji w Izbie i nie konieczne pewnego dla wniosku zwycięstwa.

Wiedział o tem dobrze i szanowny prezes p. *Szczepanowski*, bo już dnia 13. lutego pisał w „*Słowie polskim*“, że „*nie jest bez obawy o losy tego wniosku*

w Sejmie" i mówił z góry, że „byłoby ubolewania godnem gdyby opozycja odniosła zwycięstwo“. Zdawaćby się tedy mogło, że jako prezes Towarzystwa pedagog. już z tytułu swego stanowiska, skupi wszystkie siły i zbierze całą energię swej liczbowej erudycji, by wnioskowi zapewnić przewagę — cóż jednak zrobił? Oto jak się dowiadujemy, chadzał w deputacyi do marszałka krajowego, choć marszałek na decyzję Sejmu wpłynąć nie może — a gdy zbadał pismo nosem i domyślił się, że sprawa źle stoi, czmychnął w sam dzień debaty za nafciarskim interesem do Bukaresztu i ani ust w pełnej Izbie nie otworzył, choć to było jego moralnym obowiązkiem, a wytrwanie na straconej placówce wodzowi tylko zaszczyt przynieść mogło. Czy tu również *dobra wola* była impulsem działania?

Wielce charakterystyczne stanowisko w sprawie znizienia lat służby zajął wiceprezydent kraj. Rady szkolnej p. *Bobrzyński*, przemawiając przeciwko wnioskowi, zaznaczył bowiem wrogie usposobienie względem tej instytucji, na której czele stoi, a która ma iść solidarnie z objawami życzeń nauczycielstwa. Wogóle Rada szk. kraj. usiłowała obalamucić opinię Sejmu krajowego, podając fałszywe cyfry, rzekomo budżet krajowy obciążyć mające. Według jej zdania przez przejście na emeryturę kilkudziesięciu nauczycieli obciąży się budżet krajowy kwotą 45.000 złr. co przecież nie zgadza się z prawdą, bo miejsce przeniesionych w stan spoczynku (zwyczajnie kierowników szkół więcejklasowych) zajmą nauczyciele starsi tychże szkół, *którzy i dziś płacę pobierają* zatem wydatki na emerytury powiększy się tylko o nadwyżkę w ich płacach spowodowaną skutkiem awansu a które nie wyniesie więcej jak 5—10.000 złr. Zresztą choćby nawet nie 45.000 ale 100.000 i więcej jeszcze miało kosztować kraj znizienie lat służby na 35, to pokrycie tego wydatku znaleźć się powinno tam, gdzie się znajdują krociowe subwencje na teatry, wyścigi, i stańczykowskie pisma. Obawa p. *Kozłowskiego*, że więcej szkół zostanie nieczynnych jest również płonną i iluzoryczną, bo mogłoby się to stać tylko w takim razie, gdyby na emeryturę przeszli sami nauczyciele szkół jednoklasowych, a tymczasem powszechnie wiadomą jest rzeczą, że ci „najbardziej uciemiężeni, i na najcięższą pracę skazani niewolnicy“ nigdy i 30 lat nie dosługują — i dla dogodzenia jordanowsko-bydłęcym aspiracyom przenoszą się wcześniej na łono Abrahama.

Debata Sejmu z d. 21. lutego w świetle bezstronnej krytyki przedstawia się następująco.

Jak wiadomo projekt znizienia lat służby nauczycielom z 40 na 35 wniósł z. r. poseł Soleski i na wniosek komisji szkolnej, która się w zasadzie oświadczyła za temże znizieniem, polecono Wydziałowi kra-

jowemu, aby zbadał, jak oddziała na fundusz krajowy, i jakie zmiany ustaw dotychczasowych wywoła przyjęcie wniosku Soleskiego. Wydział krajowy wywiązał się z polecenia i doszedł do tego wyniku, że ani względy finansowe ani ustawodawcze nie stoją na przeszkodzie tej reformie, która zadowolili nauczycielstwo i przysporzy sił szkolnictwu.

Nad przedstawionymi przez komisję szkolną wnioskami otworzyła się przeszło trzygodzinna rozprawa, w której — jak słusznie mówi „Kuryer Lwowski“: „zarysował się w całej pełni jezuityzm konserwatystów, mających ciągle przy każdej sposobności słodkie słówka życzliwości dla nauczycielstwa, a ile razy wypadnie to stwierdzić czynami, ucieka się do wybiegów“.

Pierwszym oponentem był *Kozłowski*, wydelegowany przez kluby większości i aby nie uczynić zadość petycyom nauczycielstwa, podniósł jako coś lepszego dla nich, pomysł, wylęgły w kraj. Radzie szkolnej, „zapewniający nauczycielom po 35 latach służby pełną emeryturę, jeżeli będą uznani za niezdolnych do dalszego pełnienia obowiązków“, a więc warunkowo, nie bezwzględnie.

Poprawkę *Kozłowskiego* popierali: *Cielecki*, *Jordan*, i *Czaykowski Wiktor*, motywując wywody swe wprost śmiesznymi, a na tendencyach konserwatywnych opartymi argumentami. Za poprawką przemawiał także wiceprezydent *Bobrzyński*, który starał się nawet udowodnić, że wniosek Rady szk. krajowej jest dla nauczycieli korzystniejszym od wniosku komisji. O zapatrywaniach opiekuna naszego z Rady szk. kraj. mógłby wiele powiedzieć dr. *Żuławski*, ale na nieszczęście nie jest członkiem Sejmu.

Wniosku komisji bronili wymownie i gorliwie posłowie: *Bojko* *), *Romanowicz*, *Czartoryski*, *Rotter*, *Kramarczyk*, i *Soleski*.

Poseł *Romanowicz* powiedział między innymi, że „Odrzucenie wniosku komisji byłoby wielką krzywdą dla nauczycieli, Sejm bowiem stanowiskiem, jakie zajął w tej sprawie od wielu lat, wzbudził w nauczycielstwie nadzieje, których nie powinno się niweczyć. Byłoby może lepiej w dawniejszych latach przechodzić do porządku dziennego nad wnioskiem o znizienie lat służby, bo wówczas nauczycielom dałoby się do zrozumienia, że jeszcze na to nie przyszła pora i będą musieli o to dobijać się przez szereg lat.“

Sejm jednak odmienną postępował drogą i kilka razy w sprawozdaniach swych oświadczył się za znizieniem lat służby, a tylko z formalnych względów, dla przeprowadzenia tych lub owych badań, lub jak w roku przeszłym — jedynie ze względów kodyfikacyjnych odraczył sprawę do następnej sesji. Obecnie

*) Mowę posła *Bojki* podajemy osobno.

Mowa pła Jakóba Bojki

wypowiedziana w Sejmie w sprawie znizienia lat
służby nauczycielom ludowym.

(Według stenogramu).

sprawa już dojrzała, trzeba ją załatwić, bo wzbudzanie nadziei bez szczerzej intencji ich ziszczenia, obniżyłoby powagę Sejmu. Do sprawy tej należy przystąpić z całą powagą. Nie można bowiem brać na seryc wywodów Cieleckiego, który roku zeszłego wniosek Soleskiego referował a dziś przeciw niemu się oświadcza.

P. Rotter przedstawiał, jak ciężką, znużającą i niszczącą zdrowie jest praca nauczyciela ludowego, w jak przykrych ona odbywa się warunkach, jak ścisłą jest nad tą pracą kontrola. Uchwalenie wniosków komisji sprawi, że stan nauczycielski będzie czuł się małym kosztem zadowolonym; od nauczyciela będzie można więcej wymagać i wyjdzie to na pożytek krajowi i naszemu szkolnictwu.

Dodał wreszcie z ubolewaniem, że przedmioty tak doniosłego znaczenia załatwia się o północy, po całodziennych kilkudniowych posiedzeniach, wśród znużenia posłów i słuchaczy, co już samo przez się jest lekceważeniem sprawy, wyraził jednak nadzieję, że wniosek niechcący uchwalonym zostanie.

Ks. Czartoryski wskazywał na ciężar nauczycielskiej pracy i uzasadniał możność znalezienia funduszu na pokrycie przybywających emerytur — p. Soleski odwoływał się na przypadający w tym roku jubileusz cesarski — wszystko to jednak nie nie pomogło.

Zwyciężyła konserwatywna większość i przeważą dziesięciu głosów uśmierzono humanitarny wniosek komisji.

Imiona mowców *contra* ku wiecznej ich hańbie zapisane zostały w dziejach martyrologii nauczycielstwa galicyjskiego — dziś tylko wspominamy jeszcze o charakterystycznym zachowaniu się *niektórych panów z Towarz. pedagog.* w czasie głosowania nad wnioskiem. Członek Zarządu głównego *dr. Machatowski*, w czasie głosowania *wydał się z sali* — poseł *Jordan członek honorowy (?) Towarz. Pedagog.* nie tylko, że głosował przeciw wnioskowi, ale nawet *przemawiał przeciw znizieniu lat służby* — o ucieczce prezesa Szczepanowskiego do Bukaresztu wspomnieliśmy już przedtem... Do faktów tych komentarze chyba zbyteczne — świadczą one najwymowniej o dwulicowości i faryzeuszowstwie członków *generalnego sztabu*, zachowaniem się bowiem swoim stanęli w sprzeczności z żądaniem petycji Towarzystwa, którego mienią się być filarami i które niby stoi na straży interesów nauczycielskich.

Tegoroczna kadencja Sejmu galicyjskiego zerwała ost. tnie nici, które na tradycjach narodowych oparte nauczycielstwo z autonomią krajową wiązało.



Wysoki Sejmie! Wszyscy jak tu jesteśmy, zgadzamy się chyba na jedno zdanie, że najważniejszem źródłem oświaty jest szkoła, że najpotrzebniejszą dla człowieka jest przedewszystkiem oświata.

Widząc, że lud w naszej Polsce ukochanej jest nieslychaniem ciemny, a wiedząc, że sąsiednie narody mając lud światlejszy, muszą mieć lepszą psyszność, już przed stu lat wiekopomna komisja edukacyjna reformując szkoły w Polsce, ułożyła też i plan zaprowadzenia szkół parafialnych po wsiach i miasteczkach. Ale nieszczęśliwe położenie w jakim się wówczas nasz kraj znajdował, nie dozwoliło tego wzniesłego planu w czyn wprowadzić, plan został planem, a lud nieszczęśliwy żył w ciemności nie do opisania.

Nie też dziwnego, że ciemnota jego nie mogła wyjść nikomu na pożytek ani jemu, ani sąsiadom, ani krajowi. Zaledwie wiedział tyle, że on jest chrześciani-
nem a jego dziedzic Polakiem.

Nie pamiętam tych czasów, ale słyszałem jednego kapłana jak mówił, że gdy się spytał jednego wieśniaka, po smutnych wypadkach r. 1846, pocóżecie wy bili panów? to on mu odpowiedział: „przecież my panów nie bili, tylko Poloków“. A któż wy jesteście? ten kapłan go pyta. „A proszę kochanego jegomościa, dyć ja jestem chrześcian“.

Po tak strasznych przejściach przekonano się nawet i w Galicyi, że z chłopem nie oświeconym, to i żyć obok niebezpiecznie, i że trzeba mu dać światła nieco.

Z uznaniem wyznać trzeba, że się tą sprawą wówczas bardzo zainteresował dwór i plebania, a liczne szkółki wyrastały jakby pod uderzeniem różeczki czarodziejskiej.

Pamiętamy te czasy i przypominamy sobie dobrze ten zapal inteligencji i duchowieństwa w pracy około rozwoju tych szkółek, pamiętamy te majówki i te popisy w szkółkach wiejskich, na których sędziwi dziedzice i kapłani ronili ży radości, słysząc, jak chłopskie dzieci dawały znakomite odpowiedzi, jak się gorąco rwały do książki i pióra.

A kto to byli ci sędziwi dziedzice, a nawet i kapłani? Otóż to byli ci, którzy przebyli ciężką a straszną szkołę po Kufsztainach i Szpilbergach, a będąc gnębieni przez wrogi nam rząd tulili się do nas, a my do nich. Czyżby dzieci i wnuki bardzo się mogli różnić od swych ojców i dziadów? Ja twierdzę, że nie.

Cześć im za to po wszystkie czasy!

W ostatnich czasach władze krajowe poszły szybkim tempem w tym kierunku, i tak one jak i lud poczyniły wielkie postępy.

Lud zrozumiał doniosłość nauki, garnie się całą siłą do niej, a w szkołach średnich widzimy działwę nawet ubogich wyrobników. W obecnym czasie, chęć do nauki wzmogła się jeszcze więcej, gdy liczna emigracja za robotą, znalazła się za granicą, i ze zdziwieniem się przekonała, że stosunkowo do innej narodowości, ona jest wprost głupia.

Słyszałem jak jeden robotnik nie mógł się wydziwować, że synek mały jednego urzędnika z mapy mu pokazał tę drogę, którą on jechał z Polski.

Czem się lud bardziej domaga oświaty, to widzimy, że z drugiej strony zaczyna się nieco zmieniać w tym kierunku. Dlaczego to? różni, różnie mówią. Są tacy, którzy twierdzą, że chłopu nauka niekoniecznie potrzebna, że chłop głupszy, to pokorniejszy, prędzej się pokłoni i niczemu się nie sprzeciwia. Ja temu bym nie chciał wierzyć, ale dla mnie jest dość ciekawym ten fakt, że widzę dotąd setki tysięcy dziatwy, niepozbierającej nauki i 500 szkół nieczynnych.

Powiadają nam, że lepiej mieć mniej szkół, a dobrych, niż wiele, a byle jakich. Przyznam się, że się na to całkiem zgodzić nie mogę, a jak cała ta sprawa wydaje mi się, to panom objaśnię na przykładzie następnym:

Wyobraźmy sobie ojca, liczącego 6 dzieci, żyjącego w nędzy, który ledwo czasem może coś na chleb zarobić. Kupił raz bułeczkę chleba, przyszedł z nią do domu i patrząc po głodnej dziatwie widzi z bólem w sercu, że tę bułkę dwojeby na raz zjadło. Cobyśmy powiedzieli, o takim ojcu, któryby rozkroił tę bułkę chleba na 3 części i tak powiedział: Moje dzieci, widzicie, że tej bułki dla wszystkich za mało, otóż ja dam tylko tobie Kasiu, Maryś i Wojtuś, a ty Maciuś, Jędrus i Zosiu, czekajcie, jak znów kiedyś zarobię groszy i kupię chleba! Mnie się zdaje, że tego ojca wszyscy byśmy potępili, a jakim okiem patrzyłyby te głodne dzieci na jedzące ten chleb, takim proszę panów, patrzą rodzice tych dzieci, które albo szkoły dotąd wcale nie mają, albo im stoi pustką! Sprawozdanie Rady Szkolnej powiada lakonicznie, że tyle a tyle szkół jest nieczynnych dla braku nauczycieli, ale nie powiada, dla czego tychże brakuje.

Świadczy to o tem, że seminaryów nauczycielskich jest zbyt mało, a i ci, którzy wstępują do tego zawodu, muszą nie po różach stąpać, skoro potem tak licznie uciekają do innych zawodów.

I wcale to nie może dziwić nikogo, bo dziś prości wyrobnicy szukają lepszego zarobku w Saksonii, a nawet w Ameryce.

Jak są płatni, o tem nie mam zamiaru się rozwódzić, a tylko muszę skonstatować, że nauczyciel dziś jest bity moralnie na wszystkie boki.

Musi tak żyć, aby dogodził i księdzu i dworowi i chłopom. Choćby to był, nie wiem jaki mąż, to 3 panom żadną miarą nie dogodzi a biada mu, gdy się serdecznie do ludu zbliży, bo za to czeka go deportacya, choćby w 8. powiat, a jeżeli idzie na sznurku innym, nie ma co na wsi robić, i smutna jego dola. I to wielu odstrasza od tego zawodu.

Mógłbym na to przytoczyć wiele jaskrawych faktów z samego mego powiatu, ale wolę to puścić w zapomnienie a mówić o sprawie, która jest na porządku.

Sprawa ta właśnie ma zadać kłam tym ludziom, którzy utrzymują, że są ludzie w kraju, którzyby woleli, aby szkoły stały pustkami, którzyby pragnęli, aby chłop był głupszy.

Wysoki Sejm już nie raz uznawał potrzebę, aby nauczycielom zniżyć z 40 na 35 lat służbę, albowiem w tych warunkach, w jakich oni żyją, nie wielu tego dożyć może.

Wys. Sejm w roku zeszłym widząc, że ma dwie drogi przed sobą, albo nic w tym względzie nie robić i przyznać się, że się cieszy z tego, że 500 szkół zamkniętych, albo temu zaprzeczyć, udał się na drogę szla-

chetną i polecił Wydziałowi krajowemu, by tenże zbadał tę sprawę wspólnie z Radą Szkolną krajową i przedłożył swe zdanie o tem na najbliższej sesji.

Dzisiejszy ster terażniejszej Rady Szkolnej krajowej ma tę nieuleczalną wadę, że wszystko co nie pochodzi z jego inicjatywy, albo z jego woli, uważa za niepotrzebne, często nawet za szkodliwe, chociażby ono nosiło na sobie znamiona i pożyteczności i słuszności.

Mówią o tym przedmiocie od dawna, a dowodu niezbitego dostarczyła Rada Szkolna przed kilku laty, kiedy wprost i pośrednio przez powolnych posłów zwalczała wnioski w sprawie polepszenia płacy nauczycieli uczynione, w tej Wys Izbie.

W rok później sama wystąpiła z projektem, który został przyjęty, lecz pobudziła do urgensu via Wiedeń, stwarzając grupę zwartą nauczycieli niezadowolonych, która się nieustannie powiększa.

Wysoki Sejm o rok się spóźnił ze swem postanowieniem, a skutki tego spóźnienia kraj dotąd odczuwa.

Tamtego roku uczyniono wniosek w tej Wysokiej Izbie, dążący do tego, aby w sprawie emerytalnej wyrażono nauczycielstwu oddawna wyglądaną sprawiedliwość. Komisya jednomyślnie oświadcza się za takim sprawiedliwym załatwieniem, a Wys. Izba milcząco godzi się na stanowisko komisji szkolnej, a poleca Wydziałowi kraj. przedstawienie efektu finansowego.

Cóż w tej sprawie czyni Rada Szkolna? Wprawdzie kazała sporządzić tablice, w których napisano, jaki wydatek pociągnie za sobą wniosek posła Soleckiego, jaka jest liczba nauczycieli, którzy przeszli na emeryturę w ciągu lat 1894 do 1897.

Sporządzono też wykaz wieku nauczycieli i nauczycielek wraz z latami służby, w którym wykazano, że 52 nauczycieli może przejść na emeryturę ewentualnie w r. 1899, i że koszt tego wyniesie 43.000 złr.

Ale rzecz dziwna, władza opiekuńcza szkolnictwa, która skrupulatnie notuje, że nauczyciele pracować muszą z dziećmi w zaułkach i w rozrzuconych norach, że prawie wszyscy nauczyciele wiejscy mają dwurazową naukę dzienną, a niektórzy i trzyrazową, łącząc na to po czterdzieści kilka godzin tygodniowo — władza, która wspominała nieraz, a i teraz wspomina, że nauczyciel ma po 80, 100 a nawet 130 dzieci, które naraz obuczać musi, ta sama władza nie może z tego wszystkiego wyciągnąć wniosku, „że służba nauczycielska jest niszcząca i że mało nauczycieli dochodzi 40 lat służby“.

Tak mówi dostownie Rada Szkolna krajowa.

Posłuchałem tym razem rady wielec szan. posła Viviena i wziąłem to powiedzenie na młynek chłopskiego rozumu. Młynek dmuchnął, a wszystko za wiatrem poleciało, widocznie była to sama plewa, bo mnie się racya tak przedstawia, że skoro ich mało dochodzi do 40 lat służby, to widocznie, że wszyscy umierają przedwcześnie, zdaje się z nadmiaru dostatku i wygod.

Cóż tedy proponuje Rada Szkolna? Uspokoiwszy jeżeli nie nas wszystkich, to przynajmniej dostojnego posła Stadnickiego, że nie skonstatowaną jest rzeczą, jakoby nauczyciel teraź w szkole swoje zdrowie, oto powiada tak:

„Jeżeli nauczyciel stracił wzrok i zmysły, albo jest zupełnie niezdolny do wykonywania obowiązków nauczycielskich z innych jakich przyczyn, dostanie całą płacę, chociażby miał tylko 35 lat służby. Albo jeżeli

jaki staruszek, gdy ma 60 lat wieku albo 30 lat służby, także dostanie płacę“.

Dowodzi to, że Rada Szk. krajowa chce odtąd postępować humanitarnie, a przede wszystkim, że chce pokazać tym kalekom i staruszkom wiele dobrego serca.

Mnie się zdaje, że w podobnych wypadkach, drogą łaski Wys Sejm czynił zawsze uznanej potrzeby, na to zmieniać ustawy chyba nie potrzeba; jeżeli postanowienie nie ma dotyczyć całego stanu nauczycielskiego. Chyba, że zamiast dążyć do polepszenia doli całego nauczycielstwa przez zmniejszenie lat służby drogą ustawodawczą, chcemy uczynić wielkoduszny dodatek w statucie towarzystwa dobroczynności.

Należy uwzględnić kalectwo, lub zupełną nieudolność, ale przede wszystkim nie pomijać polepszenia bytu całego stanu.

Przedstawmy sobie jasno, jakby wyglądała manipulacya Rady Szkolnej krajowej, a weźmy sobie dwóch nauczycieli pod rozwagę.

Jeden zaczyna zawód w 21. roku życia, służy 39, ma zatem dziś lat 60. Ten nie może dostać emerytury według propozycyi Rady Szkolnej kraj., jeżeli nie jest kaleką, lub niedołęgą.

Drugi, do 30-go roku życia bujał sobie jak ptak po bożym świecie. Może w tym bujaniu szargał sobie nie źle zdrowie. Potem wstąpił do służby nauczycielskiej, a mając 60 lat wieku, a tylko 30 lat służby, wykazuje swe wyczerpanie sił, kto wie czy w szkole, a projekt Rady Szkolnej krajowej przyznaje mu całą emeryturę.

Pytam się panów, czy to będzie słuszne, i czy taki nauczyciel nie będzie skrobał rzepekki tamtemu koleźce?

O cóż chodzi sz. panowie? Czy, żeby mieć na oku owych staruszków, którzy według zdania Rady Szkolnej i tak są na wymarcu? W takim razie Sejm zgoła nie dla nauczycieli nie robi i nie będzie się ani czem chwalić, ani za co dziękować.

A i to pociągnie za sobą taki sam wydatek, jak gdybyśmy dla wszystkich nauczycieli ustawę uchwalili.

Czyż nie lepiej, przykładając rękę do jakiego dzieła powiedzieć sobie: chcemy to dzieło doprowadzić do skutku tak, aby był rzetelny pożytek z tego dla wszystkich, i ażeby wymierzyć sprawiedliwość, której się nauczyciele tyle lat bezskutecznie dopraszają.

Gdybyście sz. Panowie przyjęli propozycję Rady Szk. a nie wniosek komisji szkolnej, to uważalibyśmy nietylko ja, ale wszyscy nauczyciele dzieło to jako płomień słowiany, który, jak to słusznie kolega Bernadzikowski, przy innej sposobności powiedział, przyniósłby więcej śwetu, jak ciepła.

Praca uczeiwa, ofiarna i pełna poświęcenia naszego nauczycielstwa, na taki płomień pewnie nie zasługuje.

Zechciejcie zrozumieć i uwierzyć sz. panowie, że nam wiościanom na dobrym nauczycielu chyba największej zależy.

Patrząc na nich codziennie, wiemy chyba najlepiej co mu dolega i jakiej mu pomocy i otuchy użyć należy.

Przyznaniem 35 lat służby pokrzepimy w wysokim stopniu jego moralną siłę, dlatego nie boimy się ani wydatku, ani ofiar, co już nieraz zaznaczyliśmy w tej Wysokiej Izbie.

Prosimy zatem o łaskawe przyjęcie wniosku komisji, a ze swej strony oświadczamy, że tylko tym

sposobem na seryo i szczerze do załatwienia ostatecznego tej sprawy przystąpić można.

Wiadomości potoczne.

U nas to zbrodnia! Między rezolucjami niedawno odbytego wiecu w Cieszynie, czytamy co następuje: „Ma się zażądać, aby w szkołach zaprowadzono polski język jako wyłącznie wykładowy i urzędowy, następnie aby ustanowiono dla nich polskich inspektorów, wybieranych z grona nauczycielskiego na przeciąg lat 5; aby zniesiono c. k. wydawnictwo książek szkolnych, natomiast, aby tą sprawą zajmowało się samo nauczycielstwo, aby wyjęto szkolnictwo z pod nadzoru policyjnego, aby nauczycielstwo miało swobodę wyrażania się pismem i żywym słowem i zupełną swobodę obywatelską i aby była jedna płaca dla wszystkich nauczycieli.“

Cały Śląsk powitał rezolucje te żywym uznaniem a u nas myśl o czemś podobnym, to już bunt i zbrodnia!

Znowu szkoła wyznaniowa. W Siemiechowie pow. tarnowskim, skutkiem przeniesienia dotychczasowego nauczyciela i nauczycielki — sprowadzono dwie zakonnice, nie posiadające żadnej zawodowej kwalifikacyi i na pastwę ich pedagogicznych eksperymentów oddano szkołę. Nauczycielki „z bożej taski“ przemieniły ją też na formalną ochronkę klasztorną, nawet napis „Szkoła“ zdjęły ze ściany — a jak tam nauka wygląda, o tem nikt nie wie, bo czynność ich jest osłonięta klasztorną tajemnicą, nadto nie władają językiem polskim, pochodzą bowiem z księstwa poznańskiego.

Lud okoliczny sarka na tę smutną inowację, pochodzącą wyłącznie z winy okręgowego inspektora p. Lecha, nie ogłasza on bowiem przez całe lata konkursów na wakujące posady, twierdząc, że wszystkie są obsadzone, co niby ma dobrze świadczyć o okręgu.

Sądzimy jednak, że siemiechowskie „Serafitki“ chluby powiatowi tarnowskiemu nie przyniosą!

„Vorwärts! Antretten, Habt Acht!“ taką komendą posługuje się względem dzieci podczas pauz, jeden z nauczycieli szkoły więcejklasowej w powiecie B.

Nie wymieniamy na razie nazwiska owego postępowego wychowawcy, bo sądzimy, że nie germanizatorski zapęd, ale tylko lekkomyślność spowodowała jego „kaprałski animusz“ i że z niego łatwo się wyleczy!

Eksminister Dunajewski, poseł z miasta N. Sącza uczcił świętem milczeniem petycję galic. Towarz. nauczycieli ludowych, wniesioną na jego ręce. Niech czyn ten będzie mu policzony ku wiecznej pamięci, wdzięcznych nauczycieli.

Już to N. Sącz ma wielkie szczęście do posłów! Madeyski, Dunajewski, Potoczek, wart pałac paca! itd.

Dla nauczycieli chcących emigrować z zawodu. C. k. Urząd pocztowo telegraficzny w Gromniku przyjmie praktykanta. Warunki i bliższe informacye listownie.

Ważne dla starszych nauczycieli! Rada Szkolna kraj. rozpisała konkurs na dwie posady nauczycielskie przy szkole ćwiczeń c. k. Semin. naucz. w Samborze; jedna z wykł. językiem ruskim, druga z polskim. Żądany patent wydział. z grupy I. albo II. Termin do 20. b. m. Podania wnosić do Prezydium Rady Szk. kr.